„Co widział kasztan?”

Większość ludzi, przechodzących codziennie obok szkoły, zapewne nie zdaje sobie sprawy, że ma ona już sto lat. Ale co tak naprawdę to oznacza? Nie tylko wiek materiałów, z których zbudowano budynek, ale przede wszystkim stuletnią tradycję i związane z nią obyczaje, normy. Warto sobie uświadomić, jak wiele można z tej szkoły wynieść. Patrząc na działania podejmowane w ramach obchodów jubileuszu, mieszkaniec Wyszkowa mimo woli rozmyśla o historii Liceum, teraźniejszości i przyszłości…

\*\*\* Anna matura 1965

Spędziłam w tej szkole ponad dwadzieścia lat, w szkolnej ławie i na nauczycielskiej katedrze. Każdy z tych dwóch okresów był niezwykły, bo łączyło je jedno miejsce- wyszkowskie Liceum, nie tylko instytucja, ale przede wszystkim ludzie, których tam poznałam. Dzień ucznia za moich czasów wyglądał zupełnie inaczej niż dziś. Wciąż pamiętam napięcie towarzyszące pierwszym dniom w szkole. Miałam ambiwalentne uczucia - z jednej strony wiedziałam, że nauczę się czegoś ciekawego i spotkam nowych przyjaciół, z drugiej jednak czułam wielki respekt przed nauczycielami, którzy nie tylko uczyli wybranych przedmiotów, ale przekazywali nam wartości panujące w tym miejscu

Gdy po męczącej drodze nareszcie docierałam na miejsce, już z chwilą przestępowania progu szkoły towarzyszył mi strach. Myśli kłębiły się w mojej głowie nieprzerwanie. Pojawiało się mnóstwo pytań: „Czy ja na pewno wszystkiego się na dzisiaj nauczyłam? Musiałam czegoś zapomnieć. Wiem! Zapewne granatowego beretu! Nie, nie, spokojnie przecież mam go na głowie. Mam nadzieję, że wyglądam schludnie, przecież Pan Dyrektor nie lubi pogniecionych kołnierzyków u mundurka. Oby tylko dziś nie zwrócił mi uwagi albo, co gorsza, zapytał”.

Siedziałam na korytarzu i przypominałam sobie temat, z którego miał być sprawdzian na kolejnej lekcji, zaraz po przerwie. Podnosząc wzrok znad książki, zauważyłam idącego korytarzem dyrektora Kamińskiego. W zawrotnym tempie w głowie ułożyłam sobie swój wygląd i doszłam do wniosku, że nie jest tak źle, toteż odetchnęłam z ulgą. Pan dyrektor podszedł do mnie, myślałam, że jednak mi się oberwie, ale zrobił coś zupełnie odwrotnego, powiedział:

-Piękny warkocz, naprawdę piękny.

I odszedł. Nic nie odpowiedziałam, byłam zbyt zdezorientowana.

Strach pojawił się także na pierwszych godzinach zajęć historii z panem Mańko. Pamiętam ogromną ulgę, gdy na pierwszej lekcji zgłosił się do odpowiedzi kolega, a ja mogłam bezpieczna siedzieć w swojej ławce. Powoli zaczęłam przyzwyczajać się do reguł panujących w nowej szkole. Poznałam zasady nauczycieli, starałam się zrozumieć nie tylko materiał, którego uczyli, ale i ich samych. Tak też przekonałam się do pana Mańko. Bardzo go szanowałam i był dla mnie wzorem nauczyciela, gdy już sama pracowałam jako pedagog.

Szczególnie też zapamiętałam pewne lekcje języka rosyjskiego w czwartej klasie, na które nie nauczyłam się wiersza zadanego poprzedniego dnia. Modliłam się w duchu, aby i tym razem szczęście mnie nie zawiodło. Nauczyciel usiadł za biurkiem, stojącym na podwyższeniu i rozpoczął czynność nieuchronną tego dnia- odpytywanie. Mój zapał wyniesiony z podstawówki do nauki tego języka wyparował z chwilą, gdy usłyszałam, jak po rosyjsku mówi do nas pan profesor. Brzmiało to dla mnie niesamowicie niezrozumiale, jakby nie w języku, którego miał nauczać. Już wtedy wiedziałam, że będzie ciężko, ale próbowałam wykrzesać w sobie odrobinę optymizmu. Z gonitwy myśli wyrwał mnie surowy głos nauczyciela:

-Panna Kowalska do odpowiedzi, bardzo proszę - poczułam, jak krew pulsuje mi w żyłach a serce wali jak oszalałe.

-Bardzo przepraszam, panie profesorze, ale nie nauczyłam się na dziś wiersza- w napięciu czekałam na reakcję, która była spokojniejsza niż się spodziewałam.

-Dwója. Siadaj.- powiedział. Coś było na rzeczy, dlatego postanowiłam, od razu po powrocie po domu nauczyć się zadanego wiersza. Dzwonek zadzwonił, a nauczyciel dodał:

-Na jutro proszę przygotować na pamięć drugą część utworu- nie przejęłam się tym bardzo, bo wiedziałam, że już nie zostanę zapytana, na pewno nie z drugiej części!

Jakże wielkie była moje zdziwienie, gdy na następnej lekcji znowu usłyszałam swoje nazwisko. Owszem, byłam przygotowana, ale z pierwszej części wiersza, drugiej już nie zdążyłam się nauczyć. Kolejna dwója w dzienniku. Jeszcze jedna i będę musiała zaliczać maturę ustną z rosyjskiego, pomyślałam. Przerażała mnie możliwość utracenia pracy, jaką włożyłam przez trzy lata, aby jednak tego egzaminu nie zdawać. Byłam zrozpaczona, gdy po raz trzeci zostałam zapytana o wiersz. Teraz było już po wszystkim- potrzeba w semestrze tylko trzech ocen, więc nie mam się co łudzić- matura ustna z rosyjskiego – dla mnie obowiązkowa.

Pamiętam to wszystko, jakby działo się wczoraj. Mimo tego, że nie było mi łatwo, nie żałuję ani jednego momentu w moim życiu spędzonego w Liceum. Gdy zostałam nauczycielem, mój punkt widzenia zmienił się i zaczęłam rozumieć postawy nauczycieli, których dawniej nie pojmowałam. Uczniowie byli dla mnie niezwykle ciekawi- każdy z nich miał swoją historię, każdy był wyjątkowy, a za zadanie stawiałam sobie odkrywanie ich predyspozycji i talentów oraz zachęcanie do rozwijania ich. Po latach starałam się widzieć w swoich wychowankach przede wszystkim młodych ludzi z ich prawem do błędu, dopiero później moich uczniów. Te wspomnienia pokazują mi moje często nieuzasadnione obawy przed wszystkim, co nieznane. Obserwując swoich wychowanków, zdałam sobie sprawę, że były one typowe dla dziewczyny w tym wieku.

\*\*\*Joanna, matura 2015

Dziś… jak ta szkoła wygląda w naszych czasach? Na pewno na jej odbiór wpływa system edukacji, egzamin ustny nie jest dodatkowym sprawdzianem „za karę”. W Liceum każdy może znaleźć coś dla siebie- od klasy humanistycznej po matematyczno- fizyczną. To, co pozostaje niezmienne: nasze Liceum – jak przed laty - czeka na głodnych wiedzy. O wyjątkowości tego miejsca świadczy ciężka praca wszystkich, którzy to miejsce przez sto lat tworzyli. Jak mówił C.K. Norwid:

„*Z ka­raf­ki na­pić się można, uścisnąwszy ją za szyjkę i przechy­liw­szy ku us­tom, ale kto ze źródła pi­je, mu­si uklęknąć i pochy­lić czoło”.*

To źródło wartości i mądrości, które są na wyciągnięcie ręki, ale najpierw trzeba się pochylić, uklęknąć i wydobyć to, co w tym źródle najcenniejsze. Nawet jeżeli słowa te brzmią patetycznie, to w nie wierzę. Chcę wierzyć.

Autor: S. Leśniewska